

Antidotum zezwierzęcenia czyli trzystu poległych

(Dokończenie ze strony 3)

Widziałem go

spął na ławce
z głową złożoną
na plastikowej torbie

płaszcz na nim był purpurowy
podobny do starej wycieraczki

na głowie miał czapkę uszatkę
na dłoniach fioletowe rękawiczki
z których wychodził palec
wskazujący i ten drugi
(zapomniałem jak się nazywa)

zobaczyłem go w parku

między nagim drzewkiem
przywiązany do palika
blaszaną puszkę po piwie
i podpaską zawieszoną
na krzaku dzikiej róży

ubrany w trzy swetry
czarny biały i zielony
(a wszystkie straciły kolor)
spął spokojnie jak dziecko

poczułem w sercu swoim
(nie pomyślałem lecz poczułem)
że to jest Namieśnik
Jezusa na Ziemi

a może sam Syn Człowieczy

chciałbym go dotknąć
i zapytać
czy ty jesteś Piotr?

ale ogarnęło mnie
wielkie onieśmienie
i oniemiałem

twarz miał zanurzoną
w kłakach rudej brody

chciałem go obudzić
i spytać raz jeszcze
co to jest prawda

pochyliłem się nad nim
i poczułem zepsuty oddech
z jamy
ustnej

a jednak coś mi mówiło
że to jest Syn Człowieczy

otworzył oczy
i spojrzął na mnie

zrozumiałem że wie wszystko

odchodziłem pomieszany
oddalałem się
uciekałem

w domu umyłem ręce

A teraz Jerzy Jarniewicz, *Bagaż, rzeczy osobiste:*

Mogliśmy dojeżdżać do Zgierza. Spął,
naprzeciw mnie,
z otwartymi ustami. I patrzyłem na te jego usta,
w otwarte usta patrzyłem, w usta, bez języka,
otwarte
tak szeroko, że nawet gdyby nie spął, nie
przemówiłby, a
spął tak pięknie, jakby młodo umarł, albo w tę
ostatnią godzinę
przed Łodzią Kaliską nie miał nic, naprzeciw
mnie, nic
nie miał do ukrycia. Zawstydyłem się
i zacząłem czytać.

Obydwa wiersze są niemal doskonałe. Wiersz Jarniewicza jest nam jakby bliższy. Różewicz pisze chyba jakąś bajką. Czasem minionym. Dylematem, który przestał obowiązywać, albo i obowiązuje, lecz tylko dinozaury wcielone (takie jak ja i kilku przyjaciółł podszłych wiekiem). Jarniewicz pisze nami, naszym światem, naszą obserwacją, naszym językiem. Naszym ego. W gruncie rzeczy pisze to samo, ale nie tak samo, o tym samym, ale nie o tym. Różewicz porusza najzwyczajniej na świecie językiem minioną transcendencję, sprawy wieczne, epokowe, dziejowe, Chrystusa, zapisy Ewangelii, sumienie, sprawy dziś wyśmiane (?), a Jarniewicz – dziecko nowej epoki, nieśmiało sugeruje, że szczęściem byłoby przynajmniej „nie mieć nic do ukrycia”. Ktokolwiek jest bez winy niechaj rzuci kamieniem.

Czy jesteś człowiekiem, który nie ma nic do ukrycia? Na pewno? Nic, absolutnie nic? No właśnie.

I tutaj zaczyna się dziś duża poezja. Poezja naszego świata, poezja skrótu, naszej superszybkiej, a ułomnej komunikacji, która paradoksalnie, skraca dystans i jednocześnie w globalnej wiosce pogłębia: samotność, oddalenie, odosobnienia i nostalgię za czasem, który już nigdy nie wróci. Do tego sumienie, które uśmierzyliśmy totalnie. Jak wszystko, co dziś jest nachalnie totalne.

Czy o tym powinna dziś opowiedzieć poezja? Totalnie nieczytana. Czytana przez trzystu poległych. W nakładzie 300 egzemplarzy, który dotknął i Jarniewicza, bo gdy się dowiedziałem o jego nagrodzie temu nigdzie nie dało się kupić. To znaczy oczywiście byli „pilni sprzedawcy”, którzy otwarcie przyznawali – czekamy na dodruk. Realizacja zamówienia za dwa tygodnie. Paranoja.

Tak jednak wygląda dziś poezja. Nakład 300 egzemplarzy to rozrzutność. Śmiem twierdzić, że cały tom przeczytało być może

ze sto osób, a może i jeszcze mniej. Reszta przejrzała kilka wierszy i wróciła do swojej twórczości. Największej przecież i najważniejszej.

O tym też, tylko inaczej opowiada Jerzy Jarniewicz w wywiadzie, który już tu przywołanym w „Gazecie Wyborczej”. Warto ten wywiad przeczytać i przemyśleć. Komu jest dziś potrzebna poezja? Jakie są grzechy środowiska literackiego, grzechy, a może po prostu realia? Bardzo ciekawe refleksje. Autor też z jakim cynizmem przytacza pewną opinię –

Nie dziwi mnie, że literatura, a zwłaszcza poezja, budzi emocje. Że ktoś, postać zresztą publicznie znana, napisał pod wierszem z nagrodzonej książki autorytatywnie: „Stabe”, inny komentator podzielił się swoją wiedzą: „Dostał swój od swoich za swoje”, czy ważny tygodnik zachował znaczący dystans w komunikacji o nagrodzie. Bo jest poezja, którą lubimy i poezja, której nie lubimy, i lubić nie będziemy.

Drogi Autorze, z całym szacunkiem. Tak przecież jest. Nie wiem kogo tu przywołano, czyją wypowiedź. Widzimy to jednak wszyscy gołym okiem.

Dostał swój od swoich za swoje

Tyle, że nie chodzi tu akurat o „Gazetę Wyborczą”, czy Nagrodę Szymborskiej, czy inne nagrody. Tak wygląda po prostu dzisiaj całe środowisko literackie w Polsce. Dostają swoi od swoich za swoje. I choć dla zmyłki i dla zaburzenia zarzutów robi się pewne uniki, ściemy, podpuchy, czasem się prześliźnie „nie swój”, aby było cool, aby było wiarygodnie, lecz generalnie to złota zasada. Topos kisi się w swoim gronie, Biuro Literackie w swoim, SPP i ZLP w swoim, Łyżka Mleka i inne pomniejsze koterie również w swoich gronach, towarzystwach adoracji, kółkach zainteresowań. Różne poziomy, różni bohaterowie – czasami przez „ce ha”...

Udowodnijcie mi, że jest inaczej. Nie będzie łatwo. Ja wiem, że nikogo spoza środowiska literackiego to nie interesuje. Ba, dziś w ogóle los poety to temat do ubawu, do szydery, albo do niezręcznego milczenia. Elity bawią się czym innym. No już, zostawmy narzekactwo. Niech nam poezja lekka będzie.

Wróćmy do spraw ważniejszych. Do *Mondo cane*. Do naszego pieskiego życia w tym cudownym świecie.

Pieska miłość

*Ktoś podpatrzył: dwa beagle z zbliżeniu
na trawie, w kadrze słońce łąsi się i merda.
Dwie żywe łyżeczki pod nagim niebem. „Jak my”,
słysz. Nie, już nie my. I nie łyżeczki. A poza tym
to było za zieloną granicą, gdzie co noc chodzą
chłopczy
kapać się w paprociach, gdy wiatr wycisza
oczy nieletnim podglądaczom. Warknął motor,
szczerstwiło popołudnie. Czekają nas szum
spłoszonych liści, a potem jeszcze szelest*

(Dokończenie na stronie 9)